

Magda Umer o Osieckiej i Przyborze

KOCHALI SIĘ NIERÓWN

– Patrzyłam na nich z oddali i nagle zobaczyłam dwójkę zakochanych w sobie ludzi, jak gdyby znów mieli te dwadzieścia kilka i prawie pięćdziesiąt lat...

ROZMOWA Z
MAGDĄ UMER
piosenkarką, reżyserką, scenarzystką, aktorką i redaktorką wznowionej właśnie książki „Agnieszki Osieckiej i Jeremiego Przybory listy na wyczerpanym papierze”

MICHAŁ NOGAŚ: Przed naszym spotkaniem przeczytałem ponownie „Agnieszki Osieckiej i Jeremiego Przybory listy na wyczerpanym papierze”, ich korespondencję nie tylko miłośną. Po raz kolejny przekonałem się o tym, że miał rację Starszy Pan, gdy – wręczając ci dużą brązową kopertę z napisem „Agnieszka” – mówił: „Zastanawiałem się, co zrobić z jej listami, i doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie tego zniszczyć. Myślę, że literatura polska by nam tego nie wybaczyła. Zaopiekuj się tym”.
MAGDA UMER: – Jestem tego samego zdania. Choć przyznam ci się, że początkowo bolały mnie opinie niektórych osób, że nie powinnam czytać, a co dopiero opracować, uzupełnić komentarzem i wydać prywatnych listów Agnieszki i Jeremiego.

Mimo że sama – jak napisałam we wstępie – chciałam je wydać dopiero po mojej śmierci, bo wydawało mi się, że musi upłynąć sporo czasu, by nie było już nikogo, kogo ta korespondencja mogłaby ewentualnie zabołec, dziś uważam, że rację miała Agata Passent. To ona przekonała mnie, by nie zwlekać, bo może się zdarzyć tak, że potem mało kto będzie już pamiętał o Agnieszce i kim był Jeremi. Dobrze się stało, dobrze, że te listy ujrzały światło dzienne, bo przyszło nam żyć w epoce, w której coraz mniej ceni się ludzi niezwykłych, genialnych, wspinających, a poklask i sławę zyskują osoby o zgoła odmiennych cechach osobowości i talentach.

Jeremi, jak mi się zdaje, nie był w stanie zniszczyć tych listów, bo jako geniusz pióra wiedział doskonale, ile są warte. Kierowało nim jakieś silne przeczucie.

Od lat, od pierwszego wydania „Listów”, dostaję wiadomości od coraz to młodszych osób, które przekonują mnie, że korespondencja czterdziestodzieciuletniego mężczyzny i dwudziestoparoletniej kobiety to opowieść o ich życiu, ich problemach i uczuciach. Lubię myśleć, że ta piękna literatura po prostu pomogła wielu ludziom.

Jak myślisz, dlaczego właśnie ciebie Przybora poprosił o zaopiekowanie się listami, które słała do niego Osiecka?
– Współpracowaliśmy blisko od 1979 roku, przygotowywałam z nim pierwszy program zatytułowany „Zwierzennia przy fortepianie” w Studio 2 w telewizji publicznej. Szefem redak-

cji, w której powstawał, był wtedy Wojciech Mann. Początek był tak obiecujący, że Jeremi zaproponował, byśmy zrobili cały cykl. Było to dla mnie niebywale wyróżnienie.

Tę naszą smaczną zabawę w telewizji przerwał stan wojenny, ale znajomość przetrwała, a po latach rozwinęła się w wielką, głęboką przyjaźń. Przez ćwierć wieku jeździłam do Jeremiego i jego żony Alicji do Pacea. Mieszkali sami, dzieci były wtedy daleko, w Ameryce, i w jakimś sensie stali się moimi zastępczymi rodzicami. Pokochali też bardzo mojego syna Franka, spędzaliśmy wspólnie sporo czasu.

Rozmawialiśmy w zasadzie o wszystkim, najmniej mówiliśmy o Agnieszce Osieckiej. Czasem zdarzało nam się chwalić jej niebywały talent, potem martwiła nas jej choroba, oplakiwaliśmy ją. Jej śmierć była dla nas tragedią, cierpieliśmy wspólnie po stracie bliskiej nam osoby. Ale choć zwierzałyśmy się sobie z Jeremim ze spraw bardzo prywatnych, intymnych, nigdy nie pojawiła się w tych rozmowach opowieść o jego bliskości z Agnieszka.

Zresztą, ona również nigdy w mojej obecności nie poruszyła tego tematu, uważała pewnie, że nie ma sensu wtajemniczać mnie w to, co działo się między nimi przed wieloma laty. Podejrzywałam, że był okres, w którym dużo dla siebie znaczyli, znałam przecież piosenkę „W kawiarence Sultan”, gdzie pojawiają się słowa: „Przed panią róża żółta, A obok pan, co miał tę różę i pani dał”, ale prawdę poznałam dopiero późnym wieczorem 7 marca 1989 roku...

Dokładnie na osiem lat przed śmiercią Osieckiej...

– We Wrocławiu w ramach Przeglądu Piosenki Aktorskiej zrobiliśmy program „Zimy żal” z piosenkami Przybory i Jerzego Wasowskiego. Świętowaliśmy sukces w hotelowej restauracji, gdy nagle zauważyłam kątem oka, że przyszła Agnieszka – zapłakana i z żółtą różą w ręku. Zaczęła mi gratulować, mówiła wspaniałe słowa, więc ja – niczego nieświadoma – powiedziałam: „Chodź, powiesz to Jeremiemu, nam wszystkim, bardzo nas to ucieszy”. Złapała mnie za rękę i powiedziała, że chce rozmawiać tylko z Przyborą, na osobności. Patrzyłam na nich z oddali i nagle zobaczyłam dwójkę zakochanych w sobie ludzi, jak gdyby znów mieli te dwadzieścia kilka i prawie pięćdziesiąt lat... Nie mogłam nadziwić się tej scenie, co zaskoczyło Alicję. Powiedziała: „To ty nie wiesz, że oni kiedyś byli razem? Naprawdę? Tak, tak, ale bardzo dawno temu i to nie było nic poważnego”.

Jeremi w zasadzie zaczął nieco o tym ze mną rozmawiać dopiero po 1997 roku, po śmierci Agnieszki. Ona sama raz chyba tylko próbowa-



• **Agnieszka Osiecka i Jeremi Przybora. – W pierwszych listach ona przyznaje, że początkowo była pewna, iż to wszystko było „na lipę”. A tymczasem to się stało naprawdę – mówi Magda Umer**

FOT. ARCHIWUM FUNDACJI OKULARNICZY

ła coś mi powiedzieć. Podczas jednego z niedzielnych spacerów, które regularnie odbywałyśmy w Parku Skaryszewskim, powiedziała nagle o Przyborach: „Zazdroszczę im tego spokoju, że siedzą tak sobie w tych roślinach, pod drzewami i patrzą na łąki, jakąś rzekę. Zazdroszczę im, ale ja nigdy w życiu nie umiałam zapewnić komuś spokoju. I sobie także”.

Po śmierci Alicji Jeremi zaczął porządkować swoje papiery. Nie umiał, nie chciał żyć bez Alicji. Pamiętam, że powiedział wtedy to cudowne zdanie: „Życie jako forma spędzania czasu przestało mnie interesować”. Stałam się bliską towarzyszką jego ostatnich lat, pomagałam w grzebaniu w notatkach, segregowaniu ich. Co jakiś czas wyjmowałam z kosza coś, co wydawało mu się nieważne, a ja uznawałam za piękny tekst. Pewnego dnia zadzwonił do mnie i powiedział: „Przyjedź jak najszybciej, mam dla ciebie ważne zadanie”. I przekazał mi tę brązową kopertę z listami od Agnieszki.

Wróciłam do domu, zaczęłam czytać i oszalałam z wrażenia. Spędziłam z tą dwójką tyle lat, pozostawiliśmy w codziennym kontakcie i nagle odsłoniли przede mną coś, o czym nie miałam pojęcia. W zasadzie zrobiła to Agnieszka – nie znałam jeszcze listów Jeremiego do niej, dopiero za jakiś czas dostałam je od Agaty. Zrozumiałam, że dotykam czegoś niezwyklego, ale jednocześnie bolesnego, ważnego, pięknego i okrutnego.

We wstępie do „Listów na wyczerpanym papierze” napisałam później, że ta ich miłość, która w zasadzie była czymś złym, okazała się jednocześnie dobra i wspaniała dla innych – dla nas, czytelników, odbiorców cudownych piosenek, które oboje z tej miłości do siebie napisali. Być może dlatego właśnie to mnie Jeremi przekazał tę kopertę? Bo wiedział, że nikomu jej zawartością nie zrobię krzywdy, że opracuję to tak, by nie zaszkodzić ich najbliższemu?

Dużo też myślałam o Agnieszce, napisałam o tym zresztą we wspomnie-

OLEGLE

niu zatytułowanym „Słońce do chleba”. Każdy z nas, kogo dopuściła do swojego życia, był w rzeczywistości znajomym lub przyjacielem innej osoby.

Nie było jednej Agnieszki?

– Każdy z nas znał inny jej obraz. Inny jej znajomi z Saskiej Kępy, z którymi odpoczywała po całym tygodniu myślenia o rzeczach poważnych czy napisaniu genialnej piosenki, inny jej bliscy współpracownicy, inny znajomi, przyjaciele, rodzina, inny zapewne ja.

W ostatnim odcinku „Rozmów o zmierzchu i świcie” powiedziała mi, że paru rzeczy mogłaby w życiu nie zrobić i że jeśli ma w życiu do kogoś jakieś pretensje, to wyłącznie do siebie. Napisałam kiedyś, że miała w życiu jednego wroga – Agnieszkę Osiecką. Opowiadała mi pewnego razu historię z wakacji w Bułgarii. Widziała tam człowieka niespełna rozumu, który jednego dnia zaczął się topić, ale uratowali go inni ludzie, przynieśli liny, wyciągnęli na brzeg, cudem nie zginął. „A ten idiota drugiego dnia znowu był w wodzie” – wspominała. I dodawała, że widzi siebie w tym człowieku, że postępuje dokładnie tak samo. Była zbyt mądra, zbyt inteligentna, zbyt wrażliwa i, niestety, zbyt bezradna, by na przykład poradzić sobie z alkoholem – choć bardzo się starała.

Niektórych rozmów nie chciała przeprowadzać. Poprosiła Elżbietę, swoją znajomą z Saskiej Kępy, by powiedziała mi, że Agnieszka choruje na raka, a rokowania nie są najlepsze. Dopiero wtedy, gdy już wiedziałam, otworzyła się przede mną. To był styczeń 1996 roku. Słysimy przez park Skaryszewski, płakała straszliwie, mówiła, że zmarnowała życie i wszystko jest do dupy. To wtedy namówiłam ją na cykl „Rozmowy o zmierzchu i świcie”, zależało mi na tym, by zdążyła opowiedzieć o swoim życiu, obiecałam jej, że pojedziemy wszędzie, gdzie chce, byle tylko porozmawiać, zapisać, utrwalić...

To się udało nadzwyczajnie!

– Całej ekipie tworzącej program powiedziałam, że Agnieszka jest chora i że bardzo zależy mi na tym, by nie dali po sobie poznać, że wiedzą. Była bardzo skoncentrowana, heroiczna. Dzielnie znosiła ból, nie chciała o nim rozmawiać, nie prosiła o litość. Odchodziła z nieprawdopodobną godnością, z klasą.

Zdarzało jej się na chwilę przerywać nagranie, wstawała z krzesła, wymiotowała na boku po kolejnej chemii, wracała i kontynuowaliśmy rozmowę. Dziś myślę, że fakt, iż te nasze telewizyjne rozmowy powstały, był jakimś cudem.

Zdążyłam pokazać jej ostatnie odcinki. To był czas, w którym Agnieszka żegnała się ze wszystkimi, choć oni nie mieli o tym pojęcia. Proponowała na przykład: „Chodź, pojedziemy do Seweryna Krajewskiego, będę z nim znowu pisać piosenki. Coś mi się poprawiły te krwinki, te białka”. Tak śmiesznie o tym mówiła, że jej się białka poprawiają... Nie mogłam, chciałam zmontować nasze rozmowy do końca, pojechała więc sama. Słowem nie powiedziałam mu, że choruje, chciała spędzić ostatnie chwile życia uśmiechnięta. Gdy odeszła, Seweryn nie mógł uwie-

rzyć, że jeszcze trzy tygodnie temu tyle było w niej życia.

Nikt z nas nie znał Agnieszki do końca. Żyła na swoich zasadach, do końca świadomie decydowała o tym, co dla niej ważne, czego chce.

Wspomniłaś o tym, że niedługo po tym, jak Przybora przekazał ci listy od Osieckiej, jej córka podarowała ci korespondencję wysyłaną przez pana Jeremiego. Poznałaś całość. I?

– Zaczęłam składać te puzzle. Potrzebowałam czasu, by ochłonąć, uporządkować, opracować intensywną, trwającą ponad dwa lata wymianę listów. Zrozumiałam po pewnym czasie, że oni się najbardziej kochali właśnie w nich. Umieli docenić wartość tej korespondencji, bo przecież byli geniuszami pióra. Wiedzieli, co piszą do siebie, wiedzieli, że to nie była miłość równoległa.

Ładne określenie.

– Tak, kochali się nierównolegle. Piszą o tym w pierwszych listach, ona przyznaje, że początkowo była pewna, że to wszystko było „na lipę”. A tymczasem to się stało naprawdę, najpierw po stronie Jeremiego. Dwie wygi, każde z nich zdążyło już złamać wiele serc, rozkochać w sobie tuziny przedstawicieli i przedstawicieli płci przeciwnej, nie mogli zapanować nad tym, co im się przydarzyło. A do tego jeszcze takie talenty! Już nie wiedzieli, co jest zachwytem nad tekstem, a co tęsknotą za kawalkiem ucha czy innej części ciała. Wiedzieli natomiast, że pięknie można o tym wszystkim napisać. Stąd to całe „Portofino” i „Jeremi, czy jesteś już na dnie”, stąd opowieść o pustym bez jednego czy drugiego Paryżu bądź Warszawie.

Gdy ułożyłam te puzzle, musiałam jeszcze spytać o zdanie Kota Przyborę, syna Jeremiego. Powiedziałam, że właściwie od niego zależy publikacja „Listów na wyczerpanym papierze”, bo przecież chodziło o jego tatę. Oddzwonił po tygodniu i powiedział: „Skoro tata przekazał ci te listy, to chyba tego chciał, prawda?”.

Ja, magister filologii polskiej, robiłam z tym to, co umiałam najlepiej.

W tych listach oprócz tego nierównoległego uczucia jest także wielki podziw – dla adresata i nadawcy. Jeremi zachwyca się tym, jak pięknie napisał Agnieszce o tym, że chciałby mieć z nią dziecko. Na co ona przyznaje, że tak pięknie jej o tym napisał, że nie da się tego zapomnieć. A on w innym momencie przyznaje, że Agnieszka tak pięknie wyznała, że Warszawa jest bez niego pusta, że przeczyta ten list jeszcze trzydzieści kilka razy... Albo: „Jeszcze nigdy w życiu nie przeczytałem telegramu tak wiele razy. Jak ty pięknie telegrafujesz!”. To jest cudowne dzieło literackie. Prawdziwe przeżycie prawdziwych ludzi, coś, co Osiecka lubiła zresztą najbardziej. I co, jak nikt inny, potrafiła opisać.

Ale z tych listów, będących wspaniałą grą towarzyską i literacką, bije też ogromna tęsknota. Szukali słów, by ją trafnie opisać...

– Wiesz, oni najpiękniejsi byli w tęsknocie. Kto tu kogo kocha, komu bardziej zależy? Jedno i drugie niczego



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Najpiękniejsi byli w tęsknocie. Kto tu kogo kocha, komu bardziej zależy? Jedno i drugie niczego tak nie lubiło, jak tęsknić, oczekiwać, nie mieć.

MAGDA UMER

tak nie lubiło, jak tęsknić, oczekiwać, nie mieć. „Boże, ile jeszcze będę na ciebie czekał? Trzy tygodnie?”. A przecież, gdyby Jeremi nie musiał czekać, nie dostalibyśmy piętnastu cudownych listów. Gdyby ona nie tęskniła za nim, gdy pojechał do rodziny, do chorującego w Bukowinie Tatrzańskiej malego synka Kota, Agnieszka nie napisałaby pięknego zdania: „Pamiętaj, Jeremi, że ja jestem kundlem. Ja jestem z innego świata”.

To też było niesamowite – zderzenie dwóch różnych światów. Ona, prawie abnegatka, której obojętne było, w co się ubierze, która się w życiu nie pomalowała, weszła nagle do świata lorda – lorda, dodajmy, z charakteru. Coś, co dla niego mogło być oczywiste, ją krępowało i zachwycało jednocześnie. Choćby to, że któregoś dnia zobaczyła u kogoś irchowe etui na pantofle.

Ale też widać, że miłość i ta korespondencja bardzo ich zmieniły, tak że wewnętrznie...

– Jakby jedno trochę wychowywało to drugie, tak. Jeremi próbował zrozumieć świat Agnieszki. Po jej śmierci napisał w „Wyborczej” piękne wspomnienie. Że ona zawsze mówiła, że mogłaby się godzinami z facetami spod budki z piwem ugadywać, a jednocześnie umiała się odnaleźć w towarzystwie Giedroycia, hrabiego Sapiehy czy ciotki Arciszewskiej, która po wojnie została w Wielkiej Brytanii. Umie-

jętnie łączyła wysokie z niskim. Oceniała ludzi nie po tym, skąd się wywodzą, ale jacy są – dla niej i dla innych.

Miała w sobie coś magnetyzującego. Jeremi bardzo kochał Alicję, byli cudownym małżeństwem, ona pomogła mu przejść przez ostatni etap życia, ale wspomnienie bólu, które nosił w sobie po Agnieszce, nie opuściło go nigdy.

Że się nie udało?

– Że ona była dla niego tak okrutna. Napisałam gdzieś kiedyś, że to był związek psa łańcuchowego, bo przecież Jeremi miał żonę, dzieci z dwóch związków, z wolnym kotem, który wszędzie właził, chodził po śmietnikach i ogrodach. On był w tej miłości bezbronną, wierną, naiwną osobą, uwierzył chyba, że ta pogrążaczka męskich serc ochłonie u jego boku. To ich oboje zaskoczyło, naprawdę nie mieli pojęcia, w co się pakują, chodząc po restauracjach, pijąc wspólnie w różnych lokalach. Przybora wyprowadził się dla Agnieszki z domu, zmienił tryb życia, stał się o 20 lat młodszy u boku tej hipiski. Nie przeżył chyba w życiu niczego tak intensywnego jak miłość do Osieckiej.

A przecież i był taki moment, w którym to ona rozumiała, że wydarzyło się coś innego niż do tej pory. Być może wcale tego nie chciała. Pisała na przykład: „W życiu bym siebie nie podejrzała o to, ale chyba się naprawdę w tobie zakochałam, a jeżeli się naprawdę w tobie zakochałam, to jednak spróbujmy być razem”. A on, choć przecież też zakochany, nie był na taką zmianę jeszcze gotowy. Zaczął właściwie dopiero wtedy, gdy Agnieszka podejrzewała, że jest w ciąży. Oszałał, myślał, że to cudowne byłoby mieć z nią dziecko. Ale potem to wszystko się rozpadło. I choć spróbowali, jednak nie zostali razem.

Tęsknisz?

– Za obojgiem, potwornie. Najpiękniejsze w mojej pracy nad listami Agnieszki i Jeremiego było to, że przygotowyując je do druku, słyszałam ich głosy, ich śmiech. To pozwalało i wciąż pozwala znosić mi dzielnie ich – jak to kiedyś nazwałam – „piekielną nieobecność”.

„Listy na wyczerpanym papierze” sprawiły, że w jakimś sensie stałam się kustoszem twórczości Osieckiej i Przybory, przechowuję pamięć o nich. O tym, jak genialnie potrafili obserwować ludzi, czytać ich życie, zamieniać w literaturę. I jacy byli naprawdę. ●

• **Cała rozmowa na Wyborcza.pl**

Agnieszka Osiecka, Jeremi Przybora



Listy na wyczerpanym papierze

red. Magda Umer, wydanie III, wyd. Agora, Warszawa 2021